

Profesor Tadeusz Krzemień

W szkole średniej nie przepadałem za WF-em. To najdelikatniejsze z określeń, jakie na ten temat przychodzi mi do głowy. Jeszcze jakieś biegi mogłem znieść, ale już skok przez skrzynię był dla mnie makabrą. Przez pewną część nauki w Gołdkowie uczył mnie Tadeusz Krzemień. Czyli „Stary Krzemień”, bo potem tę rolę przejął jego syn Andrzej, o którym pisać nie miałbym odwagi.

O Tadeuszu też napiszę tylko z bardzo osobistych wspomnień, bo jak uczył WF-u, wszyscy wiedzą. Ale był też profesor Krzemień aktywistą w naszej gminie. Nie wiem dokładnie, z jakiego tytułu i z jaką funkcją się to wiązało, ale historie, które chcę opowiedzieć, tego właśnie dotyczą.

Być może ktoś z moich kolegów z tamtych lat pamięta, że miałem przezwisko, dziś byśmy powiedzieli ksywkę, „Rajgras”. Skąd to się wzięło? Nadał mi je właśnie profesor Krzemień, uzasadniając to zresztą bardzo dokładnie.

Wymaga to jednak naświetlenia tła całej sprawy. Otóż w tamtych latach rolnicy musieli wywiązywać się z obowiązkowych dostaw, między innymi zbóż. Obowiązkowość polegała na tym, że trzeba było z każdego hektara sprzedać państwu, po zaniżonych cenach, określoną ilość zboża. Przy czym obowiązywała jeszcze progresja, co oznaczało, że im większe gospodarstwo, tym bardziej hektar był obciążony obowiązkiem. Ponieważ gospodarstwo moich rodziców było duże, jedno z większych w okolicy, ilość zboża, jaką mieliśmy odstawić do punktu skupu, była olbrzymia. Była jednak w obowiązkowych dostawach pewna furтка. W zamian za żyto, pszenicę czy owies, można było sprzedawać inne, mniej tradycyjne płody, jak na przykład nasiona traw. Przy czym stosowany był korzystny „przelicznik”, więc 100 kg nasion traw zastępowało kilkaset kilogramów tradycyjnego zboża. Ojciec, by złagodzić uciążliwość obowiązkowych dostaw zbóż, wpadł więc na sposób, uprawiając trawy nasienne. Sialiśmy więc kupkówkę, tymotkę i właśnie rajgras. Na jakimś spotkaniu w gminie mój tato pochwalił się, że zamiast pięciu ton zboża produkuje kilkaset kilogramów traw i w ten sposób obowiązek dostaw ma wypełniony. Nie musi się przy tym nadzwigać, a słoma z traw jest wykorzystywana na paszę. To usłyszał właśnie profesor Krzemień i na pierwszym WF-ie, przed całą klasą, opowiedział o tym, jakim cwany człowiekiem jest mój ojciec - nie narobi się, a obowiązek spełni. A że zapamiętał nazwę „rajgras”, tak mnie ochrzcił. Od tamtej pory, gdy graliśmy w ręczną, wołał: „Nie śpiesz się, „Rajgras”, masz trzy sekundy na oddanie piłki” I - co pewnie wszyscy pamiętają - odliczał: „121,122,123”. Tak zostałem z tym „Rajgrasem” do końca szkoły.

Druga historyjka związana z profesorem Krzemieniem pochodzi z lat późniejszych. Było to pierwszego czerwca 1969 roku. Dla nas była to data szczególna, bo tego właśnie dnia mogliśmy po raz pierwszy w życiu jako pełnoletni obywatele, wziąć udział w wyborach, czyli zagłosować. Nie wiem, jak inni, ale ja czekałem na ten dzień, bo to było takie prawdziwe potwierdzenie naszej dorosłości. Wiem, że dziś jest w dobrym guście mówić, że za czasów PRL nie chodziło się na pochody 1-Majowe, i że nie brało się udziału w wyborach, itp., a jednak ludzie uczestniczyli. Jak większość rzeczy wtedy, również głosowanie - jako przejaw obywatelskiej odpowiedzialności - odbywało się w formie zorganizowanej. Uczniowie mieszkający w internacie mieli umówione wyjście grupowe do lokalu wyborczego w Winnicy. Korzystając z tego, że nie mieszkalem w internacie, poszedłem do lokalu sam - nieco wcześniej - i oddałem głos. Pewnie „bez skreśleń”. Poczekalem chwilę na to, aż w lokalu zjawi się moja klasa. Wtedy

poczułem się uprawnionym, by pouczyć koleżeństwo, że mogą skreślać, lub wrzucić głos do urny bez skreśleń. Błyskawicznie pojawił się przy mnie profesor Krzemień, który w lokalu pełnił jakiś dyżur, i wyprowadził mnie stamtąd w sposób niezwykle stanowczy, niemal „za ucho”. Nie pomogły znajomości z lekcji WF, nie byłem już dawnym „Rajgrasem”, a osobnikiem zakłócającym przebieg wyborów i prowadzącym agitację. Wtedy widziałem profesora Tadeusza po raz ostatni.